21. lutego. Nr. 6. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

URYWKI.

II.

Serce ludzkie jest niezbadane. Żyjemy z sobą przez długie lata, przez życie całe, a jednak dopiero wtedy, gdy grób z całą swoją zgrozą rozdzielił nas od osoby ukochanej, wtedy dopiero poznajemy z boleścią, jak źle się rozumieliśmy, jak mało staraliśmy się poznać tej osoby tajemne cierpienia i środki ku ich złagodzeniu. Jest to bolesną prawdą, że ci właśnie, którzy stoją sobie najbliżej i najbardziej się kochają, którzy żadnej a żadnej tajemnicy przed sobą mieć nie powinni, że właśnie ci wahają się trwożliwie odkryć przed sobą prawdziwy stan swej duszy, tajemne, drobne, a często nieobliczonej wagi pierwsze wrażenia serca. W przeświadczeniu czułości obopólnej jak w puch otuleni, obawiają się wyznaniem swem zmartwić jedno drugie, zasmucić—a jednak gotują sobie przez to właśnie smutek największy, wzajemne zapoznanie. A gdy się przyjdzie rozłączyć na wieki, żal dręczący nas trapi, żeśmy nie korzystali z tej osoby ku nam miłości, żeśmy jej nie podali sposobności do okazania nam całego swego przywiązania.

Każdy człowiek serca dużo przebyć musi boleści, dużo wypić żółci, zanim dojdzie do kropli źródlanej wody. Walczyć musi jak gladiator w cyrku życia i nie jedną odbiera ranę. Rana się goi poddaniem się woli wyższej, pracą i silną wiarą w przyszłość — a wtedy dopiero zwycięzki szermierz przebywszy chrzest boleści, liczyć może na swoją siłę. Siła zaś ta znajdzie się zawsze, ona się dopiero rozwija w walce i rzadko opuszcza ufającego; tli ona niewidomie w piersiach nawet słabych i maluczkich na pozór i przeciwnościami rozdmuchana, odpornem wybucha płomieniem.

Smutna to jednak prawda, jak świat nasz stara, że każdy człowiek tylko własnem mądry doświadczeniem, tylko to uważa za przestrogę, co go boli, czasem ciężko boli. Ile to dałoby się uniknąć nieszczęść, ile ran srogich, gdyby skutkowały napomnienia ojców i matek, gdyby trafiały zawsze do serca przestrogi przyjaźni i doświadczenia.

Pierwszem więc obowiązkiem każdego młodego powinna być szczerość i otwartość w stosunku do rodziców i opiekunów, w stosunku do osób, z któremi go łączą związki krwi lub przyjaźni.

MONASTER.

Z podań ludu wiejskiego na Podolu[1]).

O wieści gminna, ty arko przymierza,
Między dawnemi, a młodszemi laty!
. . . .
O pieśni gminna! ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła;
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem,
Ty czasem miewasz i broń archanioła.

A. M. Wallenrod.

Stałem w ciepłą noc letnią księżycową na pustem uroczysku, od którego chaty włościan odsunęły się, ze strachu przed światem umarłych.

Za całą ozdobę służyły mu dwa krzyże z kamienia do połowy zapadnięte w ziemię, a cienie ich potwornie rysował na zielonej murawie śrebrny promień księżyca.

Przedemną w jarze śrebrny Zbrucz, a na jego brzegach chaty; a w chatach sen — spokoju czy zobojętnienia. Za mną step, jak morze błękitnawe, bezbrzeżne.

Myśli moje uciekły daleko odemnie, gdzieś w przeszłość. We śnie poglądałem na tę ziemię o parę wieków poza siebie.

Zbrucz połyskiwał jak dziś, ale brzegi bezludne zarastały bujnemi drzewy, a w miejscu pustego uroczyska stał śród bajraku[2]) biały monaster.

Stał opasany murem i stawił czoło tłumom dziczy zawistnej, która bezsilna rozbijała się o jego ściany. Bogarodzica zasłaniała swoje królestwo.

Poważni czerńce[3]) na pracy i modlitwie pędzili lata. Monaster wzrastał: wieża za wieżą strzelały w niebo, jak ręce wzniesione do modlitwy, jak straże ludzkości.

---

[1]) Legiendę tę słyszałem opowiadaną we wsi R... na Podolu, gdzie znajduje się uroczysko, opisane w niniejszem opowiadaniu.

[2]) Bajrakami nazywa lud na Podolu i Ukrainie gaje rosnące w jarach nad wodą. W kozaczyźnie bajrak z turecka znaczył sztandar.

[3]) Czerńcami zwie lud na Rusi mnichów obrz. greckiego.

A kiedy który zmarł śród trudu, to bracia grzebali go z pieśnią żałobną, stawiali mu w głowach krzyż kamienny, a ze wspomnień żywota jego nową czerpali siłę.

Wewnątrz kościół jaśniał bogactwy. Ogromne łuki piętrzyły się i wiązały z sobą i ze ścianami. We środku świątyni stały dwa filary z białego jak śnieg marmuru.

Ku tym filarom zbiegały się wszystkie łuki, co podtrzymywały ściany, jak ramiona tarczę. Na jednym filarze wykutym był w białym marmurze napis „Zgoda“, na drugim „Miłość bratnia“.

Wrogowie butni dawniej, teraz uszanowali siłę, i przychodzili tłumnie w podwoje, gościnnie otwarte każdemu.

A widząc potężne owe dwa filary, na których stała budowa, rychło odgadli, czemu tyle wieków zwycięzko opierała się ich razom.

Rzekli zatem: Udawajmy przyjaźń, módlmy się i gośćmy u czerńców, a będziem mieli czasu dosyć i znajdziemy sposób podkopać filary. Wtedy gmach nam się nie oprze.

Tłumy obcych przypływały i odpływały jak fale do monasteru. Czerńcy goszcząc obcych zgnuśnieli i nie baczyi, jak w jednym i w drugim filarze ukazała się skaza.

Skaza rozszerzyła się w szczelinę, co z białego marmuru wyszczerzała się czarno jak grób. Bogarodzica zachmurzyła lice.

Czerńcy nie myśleli już o trudach, lecz o użyciu bogactw nagromadzonych. Nie wybiegali cichym wieczorem na mogiły rozpamiętywać sprawy tych, co w trudzie polegli.

Między braćmi wybuchły waśnie, brat nastawał na brata i dzielili się na wiele obozów. A filary rysowały się coraz głębiej; a wrogowie cieszyli się i urągali coraz głośniej.

Aż nagle z hukiem grzmotu pękły filary obadwa i białymi odłamami zasypały monaster. Mury zachwiały się i także pękać poczęły. Czerńcy pobledli, ale nie wzięli się razem do dzieła.

A w on czas wrogowie obskoczyli monaster do koła, i z hukiem bili taranami w popękane ściany, które chwiały się coraz bardziej i groziły upadkiem co chwila.

Wtedy usłyszałem słowa cichej modlitwy, jak szmer fali płynącej ku gwiazdom od obrazu Bogarodzicy: „Panie nie daj ludu mego na zniszczenie! Oni Ci wiernie służyli. Panie zmiłuj się nad ludem Twoim!“

A od gwiazd zagrzmiał głos potężny: „Uczynię miłosierdzie nad wiernymi moimi, ale pokutę czynić muszą, bo nie masz między niemi zgody ni miłości bratniej.“

„Przybytek ich na czas jakiś zniknie z tej ziemi. Nazwisko ich wykreślone będzie z karty istnienia; a tylko mogiły swiadczyć będą o nich. Przez te lata pokuty niech pracują, niech obcują z umarłymi, aż odbudują to, co ich winą upadło — a stanie się sprawiedliwość!“

I z głosem onym potężnym, jakby grom uderzył w mury manasteru, zaczęły one chwiać się coraz mocniej, śród krzyku i urągania wrogów.

Aż oto nagle rozstąpiła się ziemia i pochłonęła widzenie moje. Znikł w przepaści monaster z czerńcami, a nad nim i nad niemi zasunęła się darń zielona, jak fale wody nad tonącemi.

Łzą zaszła mi źrenica, i bliski przebudzenia śniłem jeszcze napół we śnie, napół na jawie; widziałem jak po zielonej darni deptali wrogowie.

Na ustach ich był uśmiech zadowolenia, a w oczach wyraz niepewnej, dręczącej obawy, bo żaden nie wiedział, czy zaufać można tej gładkiej powierzchni.

Przebudziłem się. W koło mnie pusto było, jak przedtem, rosa osiadła na czole mojem i włosach: księżyc już w przeciwną stronę rzucał długie cienie dwóch krzyżów kamiennych, które stojąc na miejscu owych filarów z marmuru, wydały mi się ich nagrobkami.

Zapytałem siebie: „Jakże! czyż nic nie zostanie po nich na ziemi, jeno krzyże i mogiły? i świat nie ujrzy ich więcej? A tenże głos, co mówił o pracy i odbudowaniu i o sprawiedliwości?“

Nie! nie! — Oni żyją, choć życiem podziemnem — życiem wulkanów; bo Pan żyć im kazał w pokucie i pracy, póki nie zaświta dzień zmartwychwstania!

Po ścieżce myśli zsunął się w ziemię duch mój. Oglądałem żywot ich w pokucie, i we łzach i w znoju krwawym jak Chrystusa w ogrojcu, a jak On wołali w pokorze: „Panie! Twa wola niech będzie“...

W trudzie wielkim budowali napowrót filary one, budowa jednak leniwo się wznosiła. Od stąpań wrogów nad głowami ich nieraz dzieła lat całych padały w gruzy.

Nie ustawali jednak w pracy i budowali ciągle wytrwale, a choć wielu mdlało z żalu i wysilenia, drudzy dodawali sobie sił słowem — a słupy rosły, jak rosną fale morza.

I zdało mi się, że już lada chwila spłyną się korony filarów z olbrzymiem sklepieniem — i stanie znowu przybytek wielki, świetny, biały, na chwałę Boga, na podziw narodów.

Z głębi duszy wysłałem ku niebu westchnienie dziękczynne, a na ziemię padła łza radośnej nadziei. Przebudziłem się powtórnie i spojrzałem przed siebie:

Na niebie świta — jutrzenka już wybiegła wysoko; a w półświetle zielona darń uroczyska drga jak fala — jak krater wulkanu, co buchnie za chwilę.

Biały anioł, wysłannik Pana, leci na skrzydłach wiatru i mieczem z światła rozgartuje mgły grube, co wisiały nad krzyżami i mogiłami.

Z pomiędzy krzyżów kamiennych wystrzeliła z ziemi iglica złota, niby wierzchołek krzyża na wieży kościelnej — a stepem biegnie uściskać go złotym blaskiem pierwszy płomień wschodzącego słońca...

Witaj słońce!....

Lwów 1861. *Z. J. K.*

Hymn.

Pokorni duchem wielbimy Cię Panie
Bo wznosisz korne, a strącasz chełpliwe,
Ufni w Twą łaskę na Twe królowanie
Czekamy, prosim Ojcze o czasy szczęśliwe.

Ty nas pojmujesz Boże wiekuisty,
My nie pragniemy użycia bez troski
Ni bez walk wieńca, i żywot ciernisty
Przyjmiem, gdy taki jest wyrok Twój boski.

I rzucim szczęścia ziemskiego uciechy
Zaprzem się serca w młodych serc zaranie,
Zaprzem wszystkiego, i za stare grzechy
Życiem odpłacim, gdy Twa wola Panie.

Dla nas największem szczęściem jest na ziemi:
Według Twej woli żyć w bratniej miłości,
Widzieć Twój tryumf nad duchem ciemności,
W łasce Twej uczuć się synami Twemi.

Dla tego prosim o promień miłości,
O serce czyste, co natchnień Twych słucha,
Ustrój nas siłą wieczystej młodości,
Zbaw nas od wiecznej, strasznej śmierci ducha.

A silnie wierzym, że ręka Twa Boże
Opatrzne rządy ponad światem trzyma,
Że żadna z myśli Twych zginąć nie może,
Choć pognębiona maczugą Kaima.

Silnie ufamy, że Twa Święta Panie —
Cherubim śpiący — z letargu powstanie,
Że te cierpienia to hartownia cnoty,
Z której wyjdziemy odziani w blask złoty.

Nad wszystko Ciebie miłujemy Boże
I z krwi serc naszych składamy ofiary,
Bez Ciebie dla nas ciemne wszech słońc zorze,
Z Tobą jasnością podziemne pieczary.

Lecz Boże ojców ukróć próby dziatkom,
Aby dotrwały, ukróć płaczu matkom
By łez starczyło, o zmiłuj się Panie!
Przybliż nam, przybliż Twoje królowanie.

Do koła ciemność — w jednych duch śpi jeszcze,
Drudzy w szatana służbie ciemność szerzą:
Boże zbudź śpiących przez łaski Twej dreszcze,
Rozświeć ciemność, skróć dumnych, co z Tobą się mie rzą.

A nim wybłyśnie dzień wieczny na ziemi —
Niebo weselone; gdy w prawdzie i w duchu
Chwalić Cię będzie wszechtwór i bratniemi
Dłońmi się złączą ludy w dziejów ruchu:

Boże Ty darmo chrzcij nas ducha darem
Daj dziatkom Twoim dla sił pokrzepienia,
Westchnąć w natchnieniu przedniebnych chwil razem,
Jako trzem uczniom w chwili przemienienia. —

Lwów 1861. Wincenty S....

AKWARELLE.

III.

Przyzwoitek.

(Dokończenie).

Miał wtedy lat dwadzieścia, był ukończonym człowiekiem co się zowie, po sąsiedztwach nabył sławy uczonego człowieka, a mamcia jego *znalazła*, iż zmizerniał nad temi niepotrzebnemi naukami w Krakowie. Spoczynku naznaczono rok, po roku Artiurek miał jechać za granicę z nieodstępnym towarzyszem swej młodości, panem hrabią S. Przez ten rok Artur zaczął wdrażać się w gospodarstwo i pojmować stosunki ekonomiczno - polityczno - włościańskie. Wszystko szło jak z płatka. Takt wszędzie bywał na przedzie. Staremu ołysiałemu na pańskich usługach ekonomowi umiał już mówić przez trzecią osobę: „*on niech zaczeka*," wiedział jakie karety w modzie, i jaki *kolor* (nie mówi się *maść* bo to nie przyzwoicie) koni odpowie najlepiej przyzwoitości i dobremu tonowi, na powodzenie i dolę włościan był najprzyzwoiciej obojętny, zgoła pierwszy rozdział obrzydliwej polityki życia umiał już doskonale na pamięć, składając nieposiadającej się z radości mamci i obojętnemu na wszystko papie najwyborniejsze z swych nauk popisy. Czytywał też książki, ale rozumie się że same przyzwoite: więc francuskie, rzadko niemieckie, polskie nigdy. Nie mógł się nawydziwiać temu, jak mogą autorowie polscy pisać książki o *ludzie polskim*.. „Czy może mieć w sobie coś zajmującego taka sielanka? Pozwalam, - mówił np. w gronie uczonych sąsiadów, rozumie się ludzi z taktem —pozwalam, żeby pisać o szlachcie chodaczkowej, lubo i ta nie wiele może warta, no! ale przecie, niby to mówią, „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie" choć i to facecye; ale żeby pisać o chłopstwie! ha! przynam się państwu, że trzeba zmysły stracić aby się tem tałałajstwem zaprzątywać. A przecież piszą.. i chcą żeby kupować. — A wierzajcie mi, że my jeszcze bardzo nisko stoimy w literaturze'„

Tak mawiał, a świat, w którym się p. Artur ruszał wołał: to mi krytyk, to uczony! Po roku pojechał za granicę. Po dwóch latach powrócił z Francyi. Był w Paryżu, a z powodu blizkich stosunków familijnych z jednym znakomitszym wychodźcą, zabawił się czas dłuższy, bo aż rok cały w południowej Francyi, mianowicie w mieście Montpelier.

Z własnych zeznań przyzwoitka, któregośmy mieli szczęście słyszeć opowiadającego o swych podróżach, mamy najlepsze wyobrażenie o jego postępach znakomitych na drodze przyzwoitości poczynionych. Nabrawszy szczęśliwej francuskiej pronuncyacyi, co mu nie tak trudno poszło, bo od maleńkości więcej w francuskim niż ojczystym ćwiczył się języku — nieraz dla przywoitości w gronie francuzek wypierał się swej narodowości. Wstyd mu było być Polakiem, raz dla nieprzyzwoitego (a nawiasem dla nieszczęsnego) przysłowia porównywającego Polaków do ....., to znowu dla prostoty i otwartości wielu naszych rodaków bawiących we Francyi, którzy się jeszcze nie umieli przejąć ani dyalektem ani turniurą francuską.

*

W Montpelier mieszkał pan Nikodem wspomniony kuzyn Artiurka. Pan Nikodem niegdyś w kraju wysoką piastował godność; koleje losu, czas, zmieniły położenie. Stosunki, których tu wyświecać nie możem, znagliły widzenie się Arturka z p. Nikodemem, mimo chęci i nieprzyzwoitości, bo nieprzyzwoitą jest rzeczą bogatemu hrabiczowi przyznawać się do kuzynostwa ze szlachetką i to jeszcze podupadłym z kretesem. Pierwsze spotkanie rodzinne było takie:

— Artiur! jak Boga kocham — Artiur! wykapany Tadeusz, a jakże się masz serdeńko? Mociumpanie! Niechże cię obcałuję na wszystkie strony. Tak mówił siwy, schorowany, na lasce wspierający się pan Nikodem.

— Witam pana, odpowiedział na to przyzwoity kuzynek, i podał przez grzeczność rękę panu Nikodemowi.

Dla serca tęskniącego za krajem ojczystym, dla serca radującego się każdym listkiem choćby i z mogił ojczystych przysłanym, miłem musiało być to przyzwoite powitanie nie zbyt dalekiego krewniaka. Zadrżał też aże pan Nikodem, a opuściwszy ręce wpatrzył się bolesnym wzrokiem w malowaną maskę Artiurka, i z nienacka połknął łzę palącą duszę okropnie — oh! niezawodnie okropnie.

Artiur wydobył list od ojca i podał go pułkownikowi. Pan Nikodem rozdarł szybko pieczątkę i czytał. Po chwili mnąc niecierpliwie pismo zawołał: A u diabła! Cóż się to z wami porobiło! Czytam i czytam i nie mogę złapać ani słowa, coby mię przecie objaśniło w tem, co jest najdroższem dla Polaka. Czyście wy już wyparli się miłości ojczystej? Czyście już o wszystkiem u biesa zapomnieli? o najdroższych rzeczach?

List wypadł starcowi z ręki, chwiejąc się usiadł na krześle. Artiurek oglądał obrazy.

— Jakże zdrowie kochanego pana? zapytał po chwili.

— Źle mosanie — odrzekł pułkownik niechętny.

— Cóż dolega?

— Wszystko. Czy asan tu długo zabawisz? Czyś się przyjechał uczyć?

— *Pardon! monsieur* — nauki ukończyłem w Polsce.

— Więc cóż myślisz tu robić?

— Zabawię kilka tygodni, zwiedzę osobliwości i powrócę do domu.

— A to jedź do trzysta djabłów, ofuknął go pułkownik, zniecierpliwiony do żywego i odwrócił się od gościa tak, że mu dał do zrozumienia, iż nie ma tu co robić dłużej.

Artiur powstał, ukłonił się z elegancyą i wyszedł.

Przemogła jednakże krew w pułkowniku. Po tygodniu, gdy naprożno przybycia Artiurka wyglądał, który tymczasem całe Montpelier poznał dokładnie —wybrał się na przechadzkę aby zobaczyć syna pana Tedeusza. Ujrzawszy go zapomniał o jego niegodziwej przyzwoitości, zawołał nań po imieniu i gdy się przyzwoitek zbliżył, przycisnął go do serca.

Artiur jednakże nie zachwiał się ani na chwilę w przyzwoitej obojętności; był zimny jak lód. Później bywał częściej u pana Nikodema, nie przyznał się jednakże nikomu o swem pokrewieństwie z pułkownikiem. Listy od rodziców Artiurka przychodziły często, każdy niemal kończył się temi słowy: „*a niezapominaj drogi synu o p. Nikodemie. Przyzwoitość każe nam dbać o niego. Gdyby zasłabł mocniej, nie szczędź opieki pieniężnej*“.

W Montpelier jest słynna akademia medyczna. Dla zabawki uczęszczał Artiur do niej: życie akademików francuskich podobało się przyzwoitkowi. O 10tej szło się na wykład, o 12tej na śniadanie, o 3ciej na kawę, potem billard, karteczki, czasem wizytka, a o 7mej obiad. O 8mej kawa, teatr, znowu wizytka na ulicy zwanej kalifornią i... tam dalej. O 1szej wraca się do domu i spi się do 10tej. Nie rzadko opuszcza się też wykłady, gdy snu nikt nie przerwie przed 12tą. — To mi życie!

Tak przepędził Artiur rok cały w Montpelier. Tajemny związek z Estelką przykuł go do miejsca. Dziwiącym się jego zamiłowaniu w nieszczególnem zresztą mieście odpowiadał, że się zakochał w naukach akademickich, że musi dobyć kursu, i t. p. Wreszcie przyzwoity związek zerwał się bardzo nieprzyzwoicie, do tego i pan Nikodem umarł, i Artiur wyjechał do Paryża. Tam zabawił pół roku, w rozkoszy i zachwyceniu.

Po dwóch latach ziewał o 3ciej po obiedzie, rozparty w krześle swojego ojcusia.

Udecydowano nareszcie oddać dość znaczne dobra pod wyłączny zarząd skończonego syna. Odtąd przyzwoitek został obywatelem kraju i wszedł we wszystkie stosunki, jakiemi podobne stanowisko łączy każdego człowieka z narodem. Więc miał być bliźnim i bratem dla współobywateli, ojcem i przełożonym dla włościan, opiekunem dla sierót i biednych, zgoła wszystkiem czem Bóg, ludzkość i narodowość nakazują być człowiekowi zamożnemu.

I jakże się wywiązał z tych obowiązków? Najprzyzwoiciej! Ani na krok z zasad, któremi jego dusza przesiąkła, nie ustąpiwszy, rozkosz i próżniactwo za cel swego życia obrał.

Oto rozparty w wygodnym szezlągu z ironicznym uśmiechem na wargach przegląda gazety krajowe, które właśnie kwestyą narodowości gorąco rozbierają. „Czego oni chcą ci panowie redaktorowie? to Bóg raczy wiedzieć. A co to teraz tych pism, ze wszystkich to jeszcze *najprzyzwoitszy Postęp* — ale ten *Dziennik literacki*, ten *Przegląd* ta *Niewiasta* — a! niechże mię Pan Bóg broni od propagowania tych grubiaństw i dziwactw, jakich tam musi być pełno. Taka była recenzya niepiszącego krytyka; (piszący przyzwotki piszą jeszcze przyzwoiciej).

Towarzystwa rolniczego jest członkiem, trzyma *Ognisko* i *Tygodnik rolniczy*, ale jednego i drugiego nie czyta wcale. Należy do towarzystwa ogniowego, na sesye jeździ do Krakowa i głosuje za tym, który mu się osobiście podoba, nie dając rozumie się nigdzie własnego zdania, bo go nie ma i nudząc się nielitościwie na długich posiedzeniach, bo nie widzi w tej narodowej — jak ją drwiąc nazywa, — spekulacyi, wcale żadnego *awantażu* dla kraju.

Ostatniemi czasy został jednakże zawezwany do napisania rozprawki w tej materyi... Pan Artiur miał pisać!! I cóż dziwnego? Napisał nawet... Co tam w tem było? Zgadnijcie.

Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych trzyma akcye, na wystawę przyjeżdża wprawdzie, ale jej obrazów nie oglą-

da Do teatru nie zajrzy nigdy, bo po francuskich przepychach nie miło psuć sobie *gust* nieprzyzwoitemi komedyami. W Paryżu jednakże najlichsza ramota jak n. p. *Ojciec rozrzutny*, jest u niego arcydziełem — a wyuzdane skoki i najnikczemniejsze potwory namiętnych wymysłów, są najmoralniejszą poezyą.

Obcowanie z ludźmi niższemi p. Artiur uważa za grzech. Żyje się z hrabiami, książętami t. j. bywa się na polowaniach, wieczorkach i balikach u jednych i drugich, odwiedza się czasem i dygnitarza jakiegoś — lecz tylko dla interesu, albo dla przyzwoitości, bo ów dygnitarz także ma prawo do dziewięciu pałek — z resztą wszyscy są dla niego najobojętniejszemi istotami, rzeczami które za lada świecidełko nabyć można na własność.

Co do wyznania politycznego — o tem pan Artiur nie lubi nawet rozmawiać. Trzeba bowiem wiedzieć, iż jest tchórzem, najobrzydliwszym tchórzem. Na żadną składkę nie dał jeszcze ani grosza, a to nie przez skąpstwo, ale z bojaźni aby go z góry nie upomniano o nieprzyzwoitość... Gdy była kwestya o gminach, cieszył się, że powrócą mandatariaty, i uwolnią *pana* od nieprzyzwoitego stosunku z chłopstwem.

I otoż to człowiek lat 26 liczący. Bóg mu da pożyć i dwa razy tyle na świecie — a on się nie zmieni; bo w swojem przekonaniu on ma charakter, a stałość charakteru jest zaletą mężczyzny, wytrwać więc w charakterze swej przyzwoitości jest jego *zakonem*.

Czy się kiedy opamięta? czy przyjdzie jaka kryzys, wielka, burzliwa, wstrząsająca jego duszę i czy ta kryzys wstrząśnie jego sumienie — nie wiemy; wierząc jednakże w miłosierdzie boże, kochając wszystkich miłością braterską, mamy nadzieję, że przyzwoitków wkrótce nam zupełnie zabraknie, bo już i teraz rzadkie to, bardzo rzadkie egzemplarze— ale są jeszcze.

Wszystkich młodych przyzwoitków prosimy w imię miłości braterskiej, ażeby się wyrzekli swej przyzwoitości, bo ona w czasach dzisiejszych jest bardzo szkodliwą sprawie narodowej i ściąga słuszną hańbę i klątwę na głowy jej wyznawców.

Krakow. 1861. J. K. T.

Raritates Polski i W. X. Litewskiego.

(Dokończenie.)

Tu wiele podano przykładów nadzwyczajnej siły naszych przodków, możnaby się przeto zapytać, a kędyż się ona podziała? wprawdzie wypisano tu tylko szczegóły, do czego chciałby się ktoś w obronie uciekać, jednakże te wypisy są tak częste, liczba szczegółowych zjawisk tak wielka, iż niemal że do wszystkich się odnoszą. O mężach szybkich, cytuje słowa Starowolskiego z dzieła: Reformatio morum Poloniae. Polacy dawni nietylko razem zwykli ubiegać się do jednego pierścienia kilku, ale też razem w jedno centrum trafiali kopijami, czapkę albo arkusz papieru na ziemi leżący w biegu na koniu szybko podnosili, wypuszczonemi z łuku strzałami ptaki latające na powietrzu strzelali, kulą ołowianą z jednego pistoletu drugą z drugiego z drzewa wybijali, przez fosy i płoty przeskakiwali, na wspiętego konia przedniemi do góry nogami wsiadali, i stojąc w biegu na koniach łuki z napiętemi strzałami ciągnęli.

Pod Nr. 29 pisze: Widziałem w krakowskiej akademii intermedium rycerskie na dialogu, gdzie na teatrum sześciu stanąwszy osób, na nich zaś cztery, a na tych dwie z szablami, jeden ze dwoma mieczami, na dwóch szablach najwyższych uczepiwszy się, młynek po trzy razy w koło reprezentował, obracając się około dwóch razem złożonych szabel. I tak z tej kompanii co do jednego każdy dokazywał, bez myłki, obrażenia i upadnienia, kolej odprawując aż do ostatniego z wielkim spektatorów licznych podziwieniem. Ten zaś dialog był niegdy M. Petri Gorzkowski Phil. Doctr. Grm. Profesoris.

Podaje też o drewnianym gołębiu latającym po powietrzu. Dziwniejsza jest rzecz nad wyrażonych, iż Łukasz Piotrowski szlachcic podlaski, ten co gramatykę napisał, będąc w akademii krakowskiej profesorem, podczas swojego dialogu tak sztucznie żywego reprezentował geniusza, iż przez dach Nowodworskich Clases z przedmieścia Rethoryką zwanego na teatrum przyleciał, i po odprawionej funkcyi znowu z teatrum na swoje miejsce odleciał.

Oprócz tego, iż u nas znajdują się ludzie takiej w biegu prędkości, którzy z listami przez 24 godzin mil 20 niemieckich ubiegnąć mogą.

Relacya trzecia zawiera prawdziwe szczegóły o mężach statury i siły olbrzymskiej, nadzwyczaj jedzących i pijących w Polszcze.

Z tego zaś ustępu, który dla swej ciekawości chybaby w całości przytoczyć należało, to tylko porównanie da się wyciągnąć, iż to co dawniej ogłaszano jako raritates dzisiaj bardzo powszednią stało się już rzeczą. Mianowicie co do picia. Podawano za wielki szczegół, jeżeli dwóch po garncu wódki ze sobą wypiło. Inni znowu we czterech, których już wybornemi zwie pijakami, wypili społem przez jedną noc całą beczkę piwa. Teraz to już nie jest rzadkością; słyszałem wyznanie, iż są dziś tacy, co się we dwóch tej sprawy podejmą.

Smutna uwaga nasuwa mi się tutaj. Wyrodziliśmy się z tego, co chwalebne, a postąpiliśmy znacznie w tem, co nam nigdy chwały przynieść nie mogło.

Z relacyi czwartej osobliwszych kwalitatyw, wyjmuję tu tylko rzecz nadzwyczaj rzadką, a to że niejakiś urzędnik koronny tak był tchnięciem silny, iż dmuchnąwszy na rozciągniony drugiego palec, wyłomał go. (Hist. natur. Regn. Pol. fol. 452.)

Wiadomość III. zawiera bardzo wiele statystycznych szczegółów *o żyzności polskiej i niezwyczajnych meteorach z różnemi przypadkami osobliwemi.*

Różni autorowie chwalą Polskę z żyzności, nad insze narody przekładając ją, lubo Polska w wina i oliwę nie obfituje, co insze jednak rzeczy które ziemia rodzi, jest najobfitszą, osobliwie w pszenicę i jęczmień, i dla siebie dostatkiem ma wszystkiego do żywności i insze narody żywi.

Roku 1593 podczas grasującego głodu w Rzymie i włoskim państwie, nie małym prowiantem tameczne kraje obdarzyła Polska przez gdańskie i holenderskie okręty, do Genuy, Liworny i do starego portu papiezkiego dodając zboża. (Piasecki in Chron. gest. Europae singular.)

Są też niektóre pola w naszych krajach, na których posiawszy jęczmień, pszenica rodzi się.

Roku 1631 wyszło zboża z Polski. 6 000 000 korcy
„ 1718 „ „ „ 6,858.180 „
tegoż roku z Gdańska okrętami 7,000.700 „

O taniości np. przywodzi takie cyfry: Na Wołyniu r. 1721 korzec żyta więcej jak 80 garncy zawierający, kosztował 1 złp. i gr. 6 (30 centów), owsa zaś 20 groszy (17 centów.)

Wreszcie po przywiedzeniu różnych szczególniejszych miejsc sławnych urodzajnością, zakończa swoją pracę spostrzeżeniami astronomicznemi, które już po innych dziełach dobrze zebrane się znajdują.

Zawsze to jednak nie zły jest zbiorek *raritatum* naszych, zdaje się, że takie wypisy dodawanemi bywały co rok do kalendarzy — książeczka też ta, którą mamy przed sobą, jest takim dodatkiem do kalendarza wydawanego w Zamościu przez A. O.

Wziąłem ją pod rozbiór w myśli podania o niej wiadomości ogółowi, oraz zwrócenia uwagi młodzieży na wido czną różnicę siły, jaka dawnych Polaków odznaczała, a dzi siejszą. — Nie przynosi to nam zaszczytu żadnego.

Przyczyny tego upadku znane są wszystkim, miłość jednak przeszłości zachęcić winna do naśladowania dobrych jej wzorów.

Kraków 1861. *J. K. T.*

O oświetlaniu gazem.

(Ciąg dalszy).

Dopiero francuski inżynier Lebon pierwszy wpadł na tę myśl szczęśliwą i pierwszy postanowił ją zastosować. Miało to miejsce w roku 1797. Prażąc kiedyś nad ogniem trociny drzewa w szklannem naczyniu, dostrzegł on, że zaczął się z nich wydobywać pewien gaz zapalający się za byle przytknięciem ognia i płonący długim, pięknym, jarzącym płomieniem Przeprowadziwszy wszystkie gazy i pary wywiązane z tego prażenia przez naczynie zawierające zimną wodę, to jest przepłókawszy je, otrzymał w wypadku, że prażenie ciał palnych w naczyniu zamkniętem tworzy oprócz smoły i kwasu drzewnego pewien gaz łatwo zapalny, i wpadł na myśl szczęśliwą, że gaz ten może być z korzyścią użyty do oświetlenia i ogrzewania. Uszczęśliwiony tym swoim pomysłem i przewidując możność przeprowadzenia tego gazu z wielkich odległości, przyrzekał mieszkańcom swego rodzinnego miasteczka, leżącego w departamencie Haute-Marne, że ich wkrótce potrafi i oświecać i ogrzewać z Paryża, dokąd się sam natychmiast udał ze swoim pomysłem. Znalazł on tam wielką pomoc w uczonym Fourcroy, któremu się z myślą swą zwierzył, i ten go wciąż zachęcał do robienia dalszych prób i poszukiwań, mogących poprzeć stanowczo powodzenie jego wynalazku, który miał być wkrótce poddany pod sąd akademii nauk.

W r. 1799 akademia nauk wybadawszy przedstawiony jej wynalazek, wydała Filipowi Lebon patent na wyrabianie z drzewa, oleju i innych ciał palnych, gazu mogącego służyć do oświetlania zarówno jak i do ogrzewania. Przyrząd na który został wydany patent Lebonowi, nazwał on *Thermolampą*. Jednocześnie prawie wydał Lebon pamiętnik, którego sam tytuł dostatecznie wyraża, jak rozległe przyznawał on zastosowanie wynalazkowi swojemu i o ile sobie z niego korzyści obiecywał. Tytuł pamiętnika następny: „Thermolampa, czyli piece które grzeją i oświetlają wszędzie, i nadto dają oprócz kilku cennych produktów siłę poruszającą, mogącą się dać zastosować do wszelkiego rodzaju machin.“

Wykazuje on w tym pamiętniku nieumiejętność dotychczasową w użytkowaniu ciał palących się, marnowanie gazu mogącego służyć do oświetlania, równie jak i znacznej ilości ciepła mogącego być korzystnie zaoszczędzonem i użytem, i doradza wszystkim fabrykom mogącym potrzebować światła, ciepła i dźwigni ruchu, użycie swojej thermo lampy. Ten ostatni punkt jest najmniej wyjaśniony w pamiętniku, choć wynalazca jednak stanowczo w nim utrzymuje: że dotychczasową siłę mechaniczną wody można będzie korzystnie zastąpić jego przyrządem. Co się zaś tyczy drugiego zastosowania, to jest ogrzewania gazem, długi czas mało zwracano nań uwagi, bardziej mając na celu same tylko oświetlanie i dopiero jak zobaczymy później, w ciągu ostatnich zeszłych lat kilku, tę myśl ogrzewania gazem podjęto i zastosowano.

Pierwsze próby które Lebon robił aż do 1802 r., nie bardzo zwrócić na siebie zdołały uwagi publiczności. Pierwsze także zastosowanie rzeczonego pomysłu na większą skalę, dokonane przez niego w mieście Hawrze którego latarnię morską podjął się oświecać gazem nie było szczęśliwszem. Najprzód światło nie było dość jarzącem, wtóre, zaś sam gaz nieoczyszczony wydawał wyziew niezmiernie przykry i odrażający.

Wróciwszy do Paryża podjął się on oświetlać i ogrzewać hotel Signelay na ulicy St Dominique i St. Germain z wszystkiemi jego przyległościami, to jest z dziedzińcami i ogrodami, i starał się o ile tylko można urozmaicać i zdobić to oświetlanie, nadając dziobkom latarń kształty dowolne. Gaz, którym Lebon ten hotel oświecał, nie miał już tą razą jednej z powyższych wad jakie mu zarzucano w Hawrze, bowiem płonął blaskiem bardzo świetnym Gaz ten wydobywał on z suchego prażenia węgli kamiennych, obficiej wydzielających wodorod dwuwęglowy, który z gazów płonących sam jeden tylko pali się pięknym, jarzacym płomieniem wówczas, gdy wszystkie inne mają blask słaby i przyćmiony.

Wówczas to dwaj magnaci rossyjcy książę Golicyn i książę Dołgoruki, zamierzyli kupić u Lebona jego wynalazek, przewidując ogromne korzyści które będą mogły dać się otrzymać z niego. Ofiarowali mu cenę, jaką tylko sam zarząda. Lecz szlachetny Francuz nie przyjął ofiarowanej mu propozycyi, odpowiadając, że jego wynalazek do Francyi tylko należy; a wiedzieć potrzeba, że dając tę odpowiedź był najzupełniej zrujnowany poprzedniemi niepomyślnemi próbami, i że Francya bynajmniej nie wiele baczności zwracała na jego wynalazek, żadnej mu w tym względzie nie dawszy zachęty. Zanim zaś zdołał udoskonaleniem pomysłu swego wyrobić mu należytą wziętość, zawistna a niewiadoma ręka przerwała pasmo życia tego użytecznego obywatela, który w samej sile wieku, bo trzydziestym szóstym roku życia, padł na polach Elizejskich pod ciosami kilkakrotnego pchnięcia nożem, w sam dzień koronacyi Napoleona, to jest 2. grudnia 1802 r. Pozostała po nim wdowa, świadoma jego wy-

nalazku, powtórzyła w r. 1811 doświadczenia z gazem na przedmieściu Ś. Antoniego, otrzymała dożywotnią pensyę 1.200 franków, a we dwa lat potem umarła, zostawiwszy w zupełnej prawie nędzy syna jedynaka. Oto pokrótce opowiedziane dzieje wynalazku oświetlania gazem we Francyi-przejdźmy teraz do Anglii, która wydziera swej rywalce za szczyt pierwszeństwa tego pomysłu. (C. d. n.)

Rozmaitości.

× *Mikroskop.* Mikroskop jest wynalazkiem tak ważnym, iż go śmiało porównać można z wynalazkiem kompasu, druku, elektryzmu i machin parowych. Dla tego powinienby się znajdować pod ręką każdego miłośnika nauk przyrodzonych, co już Newton przed stu pięćdziesięciu laty wypowiedział. Że zaś narzędzie to tak użyteczne i zajmujące dotąd prawie tylko w ręku uczonych naturalistów się znajduje, nie inna zapewne jest przyczyna, jak ta, że dobre mikroskopy są dla wielu za drogie. W nowszym czasie pomyślano już o mikroskopach które są tanie a jednak dobre, nabyć je można po 5, 7 i 15 tal., gdy tymczasem większe dla ścisłych naukowych badań zawsze jeszcze po 20 do 100 tal. płacić trzeba. Najtańszych mikroskopów dostarcza fabryka Engell'a w Wabern pod Bernem (w Szwajcaryi), przydając zarazem preparaty mikroskopiczne ze wszystkich trzech królestw przyrody. Mikroskop z tej fabryki jest zupełnie wystarczającym dla miłośnika, takiemi badaniami się zajmującego, lub też do objaśnień wykładów historyi naturalnej po szkołach publicznych. Złożony z trzech szkiełek piętnaście do dziewięćdziesięciu razy powiększających, daje zupełnie czysty i wyraźny nie tęczujący akromatyczny obraz przedmiotu badania.

Weźmy pod mikroskop taki którekolwiek z najniższego rzędu zwierząt, ukazujące się gołemu oku tylko pyłkiem, n. p. kredę z Meudon pod Paryżem, a wyda nam się pod mikroskopem jak mozaika z najcudniejszych ślimaczków i muszelek, najrozmaitszych kształtów. Są to skorupki najniższego rzędu zwierzątek, któremi piszemy na drewnianych tablicach, które kartom naszym wizytowym nadają gładki połysk, których na bielonych wapnem ścianach blijoy.

Jakie cudowne składy i kształty odkrywamy w wymoczkach i drobniejszych polipach, już powszechnie wiadomo. Lecz weźmy jakie zwierzątko z tak zwanych Arthropodów (stawonożnych) n. p. *raczka pokutnika* żyjącego na skórze morskich jeżów, gwiazd i roślin morskich, a ujrzymy w tem zwierzątku tak maleńkiem, że ich kilkaset naraz palcem zdusić można, cudowny zaprawdę organizm! Przy głowie dostrzeżemy długie, wielostawne, kosmate nogi; za szczękami dwie nóżki do chwytania zdobyczy na końcach ostremi pazorkami uzbrojone, a w tyle ciała sześć pazurkowatych nóżek, a wszystko jak najpiękniej i najregularniej zbudowane. Gdyby to stworzenko zamiast paru linji było z parę łokci długie, należałoby niezawodnie do najokropniejszych potworów morskich.

Podłużmy teraz maleneczki, prawie przejrzysty listeczek z kości ludzkiej pod mikroskop, a ujrzymy w nim mnóstwo najdelikatniejszych kanalików, zbiegających się ostremi kątami i tworzących tym sposobem dziwną siatkę. Są to naczynia szpikowe i tak zwane rurki kostne, któremi przebiegają pożywne soki, i w tych pozornie martwych i twardych częściach ciała utrzymują życie ruchliwe i silne. Widzimy więc, że wszystkie maleńkie, gołem okiem niedojrzane kanaliki składają organizm, od którego zależy życie i zdrowie ciała ludzkiego.

Lecz dosyć tych przykładów, które nie są zdolne dać czytelnikom naszym dokładnego wyobrażenia o wszystkich tych cudownych, przepysznych kształtach i składach, jakie za pomocą mikroskopu widzieć można, mianowicie w cząstkach roślin. Niechaj więc sami się przypatrzą! Szczególniej ich uwadze polecamy n. p. tak zwane naczynia ślimaczkowe z łodygi korbala, kawałeczek jednorocznej gałązki winorośli skośnie zerzniętej, przecięcie poprzeczne łodygi balzaminy ogrodowej i korzenia naszego kasztanu, kawałeczek zwierzchniej skórki z listka lilii białej, kwiateczek z główki kwiatowej słomianego kwiatu (elichrysum) i t. p.

Jeżeli weźmiemy pod mikroskop jaki wyrób ludzki choć najdelikatniejszy i na pozor najdoskonalszy, dopiero się przekonywamy o niedoskonałości naszych utworów. Najcudniejsze miniaturki, malowane czy rznięte, ukazują się nędznemi bazgraninami; najgładsze powierzchnie pełne garbów i dołków, nawet grubych rozpadlin; cieniuchne, kończate narzędzia z kruszczów wydają się jak siekierą zaciosane kołki całkiem nierówne, nakarbowane i tępe. W przedmiotach zaś natury, gołem okiem niedojrzanych, widzimy przeciwnie doskonałości jakieśmy co dopiero wymienili. Dla lepszego przekonania się w tym względzie, weźmy niektóre przedmioty sztuki a przyrody pod mikroskop i porównywajmy je, n. p.:

Igłę z żądłem pszczoły. Najdelikatniejsza igiełka wygląda pod szkłem, znacznie powiększającem, niby nieopiłowany kołek żelazny, tak powierzchnia jej nierówna i chropawa; ostry koniec taki tępy się okazuje, że ledwo go można za gwóźdź, zdaje się, użyć. Tymczasem żądło pszczoły, okazujące się jako rogowa pochewka, w której siedzą dwa żądła, jest wszędzie tak gładziuteńkie, tak równe, że niepodobna dostrzedz żadnej na niem nierówności; koniec zaś tak ostry i delikatny, że go nawet pod mikroskopem trudno dojrzeć.

Gaza a sieć pajęcza. Kawałek najdelikatniejszej gazy wygląda pod mikroskopem jak najgrubsza tkanina z ogromnie sękatych powrozów, chociaż z tak cieńkiego utkana jedwabiu, że nitka 2800 łokci długa tylko $2^1/_2$ grana zaważy. Daleko subtelniejsza i doskonalsza jest siatka pajęcza. Wszędzie gładka i świecąca, a tak gęsto utkana, że obrazki na niej malować można. 100 takich nitek w jednę skręcić trzeba, ażeby otrzymać grubość pojedyńczej nitki jedwabnicy. Leeuwenhoek zaś obliczył, że na nić grubości włosa ludzkiego potrzeba 4 miliony pojedyńczych nitek pajęczych, a niteczka taka, którąby całą ziemię opasać można, ważyłaby tylko $46^1/_2$ funta.

Pismo a motyl. Napiszmy za pomocą szkła powiększającego Ojcze nasz na tak maleńkim kawałeczku papieru, iżby go półgroszkiem zakryć można, a ujrzymy pod jeszcze bardziej powiększającem szkłem same grube kresy, dziwnie pokrzywione, po brzegach szczerbate i chropawe a zaplamione. Pojedyńcze głoski wyglądają jakby najtępszem pisane piórem. Spojrzyjmy zaś na świecące plamki na skrzydełkach motyla. Żaden malarz nie będzie zdolny oddać ich piękności w połysku, kolorycie i rysunku. Żaden sztukmistrz, choćby wszelkich ku temu użył narzędzi, nie umiałby złożyć tych niezliczonych łuseczek i piórek z trzonkami i tak symetrycznie uporządkować, a przecież łuseczki te nie większe jak pyłki mąki pszenicznej!

Sito a skóra ludzka. Niczem jest najdelikatniejsze sitko w porównaniu z skórą naszą. Leeuwenhoek, wielce zasłużony badacz przyrodzenia, zadał sobie ogromną pracę policzenia dziureczek ciała ludzkiego, któremi pot wychodzi i inne wyziewy. Na calu wzdłuż naliczył 1000, na stopie 12,000, a na stopie kwadratowej 144 miliony; tak że człowiek miernego wzrostu, którego powierzchnia ciała 14 stóp kwadratowych wynosi, 2016 milionów takich dziureczek posiada, które jak wodotryski bezustannie wyziewy wyrzucają, czyste jak źródlana woda.

Przypatrując się przez mikroskop rozmaitym przedmiotom, dostrzegamy kształtów tak cudnie pięknych i doskonałych a tak rozmaitych rysunkiem i składem, tudzież zdumiewających doskonałością rozmiarów, że ani w naturze gołemu oku odkrytej ani nawet w najbujniejszej wyobraźni rysownika nic podobnego nie znajdziemy. A jaka we wszystkiem delikatna i cudowna budowa, to trudno zaprawdę wyrazić. Pod mikroskopem nabiera najmniejszy pyłek takiego samego znaczenia dla nas, jak najwspanialsze zjawiska w przyrodzie, dla tego słusznie powiedzieć można, że za pomocą mikroskopu oglądamy świat zupełnie nowy, a mądrość i wielkość Stwórcy w tych maleńkich tworach objawiona przejmuje nas zdumieniem i korzy największych mędrców. *)

Pip.

---

*) Chcącym więcej się obeznać z mikroskopem i światem oku naszemu tylko za pomocą tego narzędzia widzialnym, wskazać możemy niektóre obszerniejsze dzieła autorów niemieckich n. p. Mohl. Mikrographie Tübingen, Fuez 1846. — Quekett. Mikroskopie. Weimar. 2 nakł Voigt.— Schacht. Das Mikroskop Berlin. Müller 1851. — Vogel. Anleit. zum Gebr. der Mikrosk. Leipzig Voss 1841. — Najlepsze z nich wydają się nam Quekietta i Szachta dziełka, bo pierwszy mnóstwo podaje szczegołów, drugi, mimo ścisłą naukowość dzieła, wykłada wszystko bardzo jasno i popularnie.

✕ *Diafania czyli rodzaj upiększenia przedmiotów przezroczystych.* Nowy sposób, którym najpiękniejsze malowidła na szybach szklanych, zasłonach u okien, umbrelkach wszelkiego rodzaju, w ogóle na każdym przedmiocie światło mniej więcej przepuszczającym, łatwo i tanim kosztem otrzymać można, wiele ma podobieństwa do powszechnie już znanej potichomanii. Wynalazcy tej sztuki panowie Engelmann i Grott w Paryżu, nazwali ten rodzaj upiększenia diafanią. Obrazki do diafanii używane są kolorowane. Aby n. p. otrzymać malowane okno, wybierają się obrazki powystrzygane podobnie jak do potichomanii a zwilżone nieco na stronie tylnej, kładą się na papier i przednia ich strona malowana, bardzo delikatnym klejem kruchmalowym lekko pędzlem się pociąga. Tak przysposobione obrazki bezpośrednio przyklejają się na szybę szklaną i wygładzają się równo, aby wszelkie drobne bąbelki powietrza z pod obrazka wydalić.

Dalsze postępowanie zależy na tem, aby nadać każdemu obrazkowi potrzebnej przezroczystości; ku temu celowi pociąga się papier przyklejonych obrazków po kilka razy pokostem diafanicznym, którego w składzie wynalazców nabyć można. Przez to powstaną na szybie przezroczne obrazki, piękny sprawiające widok. Łatwo pojąć, że w sposób podobny otrzymać można malowane klosze do lamp, latarnie itd.

✕ Czytamy w kronice *Przeglądu*: „Z prawdziwą radością zapisujemy do kolumn kroniki naszej nowy dowód indywidualnej szlachetności, przemawiający za poczciwym duchem, jaki w ogóle ożywia nasze obywatelstwo. W Załuczu nad Prutem w obw. k łom. umarł d. 11 stycznia r. b. właściciel tej wioski p. Piotr Więcsławski, i zapisał cały swój nieruchomy majątek na stypendya dla uczącej się młodzieży polskiej. Testament jeszcze roku przeszłego napisany z wszelkiemi formalnościami, złożony został w sądzie obwodowym stanisławowskim. Wart zewszechmiar wspomnienia, i z pewnych względów rozczulający jest powód, który nakłonił p. Więcsławskiego. Miał on syna jedynaka, który w kwiecie wieku umarł w lipcu r. z., i krótko przed śmiercią prosił ojca, by w ten sposób zarządził majątkiem swoim. Cześć obydwom!... Gorliwość obywatelska p. Napoleona Raciborskiego, który był najbliższym krewnym testatora, doprowadziła do skutku ten zapis. Tenże p. Raciborski mianowany jest w testamencie wykonawcą ostatniej woli zmarłego. Ma on nadaną sobie moc ułożenia i bliższego oznaczenia fundacyi, zabezpieczenia tejże na wewnątrz, wraz z prawem jemu i jego następcom przysługującem rozdawania tych stypendyów. Majątek Załucze dziś w dzierżawie będący, po odtrąceniu wszelkich wydatków, może przynieść czystego dochodu 1500 do 2000 zł. — Dodamy, co może nie jednego interesuje, że Załucze nad Prutem są to te same, w których przez wiele lat mieszkał nasz nieodżałowany Dominik Magnuszewski, i gdzie tyle cudnych wyśpiewał pieśni."

Na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży" złożyli w księgarni p. Kajetana Jabłońskiego pp. Erazm Wolański i Józef Zawadzki sumę **768 Zlr.** w. a., jako składkę z balu urządzonego na dniu 2. lutego w sali redutowej przez obywateli wiejskich. Suma ta powstała bądź ze składek wyłącznie na ten cel przeznaczonych, na miejscu zbieranych — bądź z tego co zostało po opłaceniu kosztów z balu samego — bądź też z kwot na „Dom" do komitetu nadesłanych. Mianowicie:

1) Wyłącznie na „Dom" złożyli na miejscu:

PP. Władysław hr. Humnicki 50 zlr. — Antoni Tyszkowski 30 zlr. — Ryszard Piesewrowski 20 zlr. — Emil Torosiewicz 15 zlr. — Michał Mrozowicki 11 zlr. — Józef Bachński 20 zlr. — Romaszkan Zygmunt 20 zlr. — Antoni Jabłonowski 10 zlr. — Fabian Netrebski 10 zlr. — Jan Jaruntowski 15 zlr. — Alfred Robczyński 11 zlr. — Władysław Tustanowski 10 zlr. — Zenon Słonecki 10 zlr. — Włodzimierz Cielecki 10 zlr. — Ignacy Chądzyński 10 zlr. — Karol Hubicki 11 zlr. — N. N. 10 zlr. — Włodzimierz Ustrzycki 10 zlr. — Mieczysław Cywiński 10 zlr. — Xawery d' Abancourt 10 zlr. — Jan Dobrzański 10 zlr. — Tadeusz Skólimowski 10 zlr. — Władysław Kozłowski 10 zlr. — Romuald Bocheński 10 zlr. — Ludwik Jankowski 20 zlr. — Krzysztof baron Błażowski 10 zlr. — Aloizy Bocheński 10 zlr. — Franciszek hr. Komorowski 20 zlr. — Włodzimierz hr. Baworowski 10 zlr. — Wincenty Dolinianski 10 zlr. — Władysław N. 5 zlr. — Józef Trzciński 10 zlr. — Franciszek Smolka 10 zlr. — Małachowski 10 zlr. — Mieczysław Borkowski 10 zlr. — Erazm Wolański (złożył już raz do składki p. Korytyńskiego 25 zlr.) 10 zlr. Józef Zawadzki 15 zlr.

	razem	493 zlr. w. a.
2) Nadesłali	. . .	*160* „ „ „
3) Z balu zostało	.	*115* „ „ „
wszystko razem	.	768 zlr. wal. aus.

Ponieważ ze składek na „Dom" zebrała się już suma znaczniejsza, obrany zostanie komitet, który funduszem tem rozporządzać będzie. Imiona należących do komitetu ogłosimy w przyszłym numerze.

Lwów 20. lutego 1861. K. C.

Ogłoszenie przedpłaty.

W numerze 30 „Czytelni" z roku zeszłego i w „Listach zwrotnych" zapowiedziałem, że od 1go marca dodawać będę do numerów Czytelni arkuszami *Obrazy i Szkice*, których druk już się rozpoczął. „Obrazy i Szkice" miały wyjść w dwóch tomach, każdy tom 10 — 12 arkuszy druku, cena przedpłaty 1 Zlr. — cena księgarska 2 Zlr. w. a. Otoż zmieniłem plan mego wydawnictwa o tyle, że nie będę powieści tych dodawał arkuszami, co przy piśmie wychodzącem co dni dziesięć ciągnęłoby się niesłychanie długo, tylko rozsełać je będę tomikami. Pierwszy tom wyjdzie w połowie kwietnia — drugi przy końcu maja. Ci więc czytelnicy, którzy na „Obrazy i Szkice" prenumerowali, otrzymają je wraz z „Czytelnią" w wyżwspomnionym czasie.

Cały dochód z rozsprzedaży przeznaczam na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży".

Kto zna nasze stosunki księgarskie, koszta wydawnictwa a liczbę kupujących, przyzna, że cena oznaczona jest bardzo niską, dlatego też cena księgarska podwójną być musi. Przedpłata 1 Zlr. trwa do końca kwietnia; nadsyłać ją proszę do redakcyi „Czytelni dla młodzieży" w miejscu przyjmują ją księgarnie pp. Kajetana Jabłońskiego i Karola Wilda.

Kto chcąc pomnożyć fundusz na „Dom" zechce się zająć w swem kółku zbieraniem prenumeraty, raczy zażądać od redakcyi lub w księgarni p. Kajetana Jabłońskiego kart prenumeracyjnych, a takowe udzielone mu zostaną. K. C.

OD REDAKCYI.

Z dzisiejszym numerem kończy się prenumerata dla tych, którzy prenumerując w marcu 1860 r. na cały rok, odbierać mieli pismo nasze do marca r. b. Kto pisma nie chce nadal trzymać, upraszamy, ażeby przyszły numer odesłał napowrót do redakcyi z uwagą, aby mu więcej nie przesyłano — kto go zaś zatrzyma, daje do poznania, że trzymać i nadal zamyśla „Listy zwrotne" rozesłaliśmy z przeszłym numerem. Upraszamy o śpieszne nadsyłanie prenumeraty, ażebyśmy mogli uregulować ilość nakładu i dać wydrukować adresy. Należytość półroczna wynosi 1 Zlr. 47 ctw; należytość roczna 3 Zlr. 67 ctw. w. a.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.